

## SPOSÓB PRZEDSTAWIANIA DZIEJÓW PRZEZ HISTORYKÓW WCZESNO-BIZANTYŃSKICH (V I VI W.)

Zadaniem niniejszego szkicu jest podanie charakterystyki historiografii wczesno-bizantyńskiej w oparciu o teksty pisarzy V i VI wieku. Z całości materiału wstęp omawia ogólnie historiografię obydwu stuleci, część pierwsza przedstawia tło polityczne i społeczne epoki, część druga daje przekłady wybranych miejsc z historyków wczesno-bizantyńskich i część trzecia podaje krótko syntezę całości.

Jeżeli według wybitnego znawcy epoki K. Krumbachera<sup>1</sup> „literatura bizantyńska jest najlepszym wyrazem ducha greckiego i państwowości rzymskiej od schyłku antyku aż po czasy nowsze“, to historiografia Bizancjum — naszym zdaniem — jest najwierniejszym odbiciem twórczości historycznej okresu antycznego; jak poprzednio bowiem, tak i teraz historiografia nie idzie śladami Tukidydesa ani Polibiusza, którzy postawili jej za główne zadanie podawanie prawdy, szukanie naturalnego związku wypadków oraz krytyczne ich naświetlanie. W duchu epoki antycznej zamiast kierunku pragmatyzującego, który reprezentują wymienieni wyżej historycy, odpowiadają jej dwa inne: retoryzujący i perypatetyczny; pierwszy z nich pod wpływem mówcy i retora Isokratesa żądał od historyka, by starał się czytelników zainteresować, żeby pisał stylem pięknym, dawał w mowach charakterystykę osób działających, udzielał pochwały lub nagany, a mniej zwracał uwagi na dokładność, chronologię i prawdę. Drugi, wywodzący się pośrednio od Arystotelesa, stawia za cel historii bawienie czytelnika, budzenie przeżyć estetycznych, wywoływa-

---

<sup>1</sup> K. Krumbacher, *Geschichte der byzantinischen Litteratur*, München 1897, s. 20.

nie wzruszeń, uczuć litości i grozy przez opisy strasznych scen; wszędzie ma uderzać wyrazistość, obrazowość i dramatyczność, jak w tragedii. W ten sposób według Kwintyliana dzieło historyczne — to „jakby poemat napisany prozą”<sup>2</sup>; rzymski nauczyciel wymowy zbliża historię do poezji a znowu biograf K. Nepos w śmierci mówcy Cycerona, autora między innymi cennych listów, widzi poważną stratę dla historii<sup>3</sup>. Żądny wrażeń i przeżyć artystycznych czytelnik antyczny, a za nim i bizantyński, z braku lektury beletrystycznej chciał właśnie dzieła historycznego odmiennego, niż nasze, wymagał jakby historycznej powieści. Rzecz oczywista, że wobec takich żądań stawianych dziełu historycznemu prawda historyczna ustępuje na plan dalszy. Napisane starannym językiem, pięknym stylem, opatrzone we wszelkie ozdoby krasomówcze dzieło historyczne staje się dziełem sztuki pięknej, którego autorem według panującej opinii nie może być pierwszy lepszy pisarz, lecz nauczyciel wymowy, nazywany jeszcze w V i VI wieku sofistą, albo mąż stanu, sekretarz cesarski lub ktoś z grona dostojników kościelnych, człowiek czynu, wódz i polityk gdyż tylko ci ludzie mieli się nadawać do opisywania dziejów, bo chodziło o to, by robić to zajmująco i w sposób piękny<sup>4</sup>.

Historiografia teraz wiążąc się z czynną polityką pozostaje złączona z dworem panującego, jest przy elicie społecznej; nie dla szerokich rzesz obywateli, ale wybrańcom, ludziom wykształconym, przeznaczona swoje dzieła. Stojąc blisko wielkiego świata wielkiej polityki, nawet jej kulisy znali dobrze tacy historycy, jak:

1. poeta-historyk Olimpiodor tebański, który w r. 412 posłował do huńskiego króla Donata;
2. historyk i nauczyciel wymowy Priskos z Panion jeździł również z misją poselską w r. 448 do króla Attyli, a w dwa lata później na dwór papieski do Rzymu.
3. Kandyd z Izaurii, sekretarz prefekta;

<sup>2</sup> *Inst. orat.* 10, 1, 31.

<sup>3</sup> Nepos, ATT. 16, 3.

<sup>4</sup> Cf. T. Sinko *Literatura grecka*, III, 2, Wrocław 1954, s. 338.

4. Petrus Patricius, *magister officiorum*, jakby minister spraw zagranicznych, posłował w r. 534 do ostrogockiej Amalasynty a w r. 562 zawierał pokój z Persami.

5. Prokopiusz, sekretarz wodza naczelnego Belizariusza, z racji zajmowanego stanowiska łatwiejszy miał dostęp do źródeł, a

6. Joannes Lydos, stenograf kancelarii cesarskiej, patrzył z bliska na rządy cesarza Anastazjusza.

7. Menander Protektor, jako członek gwardii przybocznej, na pewno dokładniej i głębiej widział życie stolicy, niż inni.

8. Jan z Epifanii, sekretarz arcybiskupa z Antiochii, znajomy królewicza perskiego Chosroesa II, poznał z autopsji pola bitew w Azji.

9. Wreszcie Teofilakt Symokatta, sekretarz cesarza Maurycjusza, również stał blisko, u samych źródeł, ważniejszych poczynają.

Z tego widać, że jak dawniej historiografia rzymska tak i obecnie wczesno-bizantyńska według przekonań epoki była w godnych rękach. Wymienieni wyżej dostojnicy i retorzy poza małymi wyjątkami tylko, jak Zosimos z Panopolis albo Eustathios z Epifanii, opisywali chętniej czasy im bliższe, najczęściej zaś współczesność. Stąd to z jednej strony mieli duże ułatwienie, gdyż przedmiot bywał im dobrze znany a w wielu wypadkach sami bywali, jeśli nie współtwórcami, to przynajmniej świadkami tego, co się działo; z drugiej strony — trudniej im było zdobyć się na sąd obiektywny, gdyż nie mając perspektywy spojrzenia z pewnej odległości, opisywali wypadki od razu na gorąco, kiedy występowali ludzie, z którymi albo łączyły ich sympatie, albo dzieliły antypatie. Mimo wszystko stwierdzić trzeba, że jak na owe specyficzne warunki tworzenia, wykazywali się w ocenie innych dobrą wolą i umiarem. Rzecz dla nas dziś całkiem osobliwa rzuca się w oczy, jeśli zwróci się uwagę na stronę językową; pisarze cofając się po wzory w czasy bardzo odległe, bo aż do Herodota i Tukidydesa, nie tylko, że ich naśladują, ale zapożyczają z nich całe zwroty; starają się pisać w języku attyckim według jego słownictwa, gramatyki i składni. Skutkiem tego nie język współczesny, ale język dawny, bo sprzed 800 i 900 lat widnieje na kartach ich dzieł. Historycy bizantyńscy

mając wzór w przeszłości jeszcze klasycznej nie dopuszczali żadnej przerwy, najmniejszej luki, w opisywanych przez siebie dziejach; następca zawsze kontynuował poprzednika, np. Olimpiodora — Priskos, tego znów Malchus, Malchusa następni i tak przez całe wieki z długiego łańcucha wypadków nie uroniono ani jednego ogniwa, lecz dano zamknięty w sobie obraz całości dziejów Bizancjum.

Przed ciągle nawiązywanie do tradycji pisarze omawianego tu okresu przejęli z dawnej epoki sam cel pisania: trud przekazania przez człowieka czynów ludzkich pamięci potomnych; późniejsze wieki muszą znać przeszłość z dzieł pisanych, które stale mają głosić owo *hominum vestigia cerno*.

Wspomniano wyżej, że według teorii szkoły Arystotelesa pisarz dziejów musiał dawać w swoim dziele wielką, frapującą treść. wyraziste obrazy i wdrażać to mocno w pamięć czytelnika; wypada więc rozważyć, w jakim stopniu historyk podający współczesne wypadki mógł spotkać się z taką treścią w dziejach V i VI stulecia. Dodać należy od razu, że historycy omawiali nie tylko losy swojego Bizancjum, ale także potracali o zachodnią część dawnego *imperium Romanum*.

I kiedy się rozważy to, co się działo w dwu wspomnianych stuleciach, dojdzie się do przekonania, że owa epoka w treści swej kryje tworzywo dla wielkiego nawet dramatu. Oto ruszone ze swoich siedzib przez uderzenie Hunnów w w. IV na Europę Wschodnią plemiona germańskie zaczynają wędrówkę ludów burząc nieraz doszczętnie dorobek całych pokoleń; Goci i Wandalowie. Hunnowie, Persowie a później gromady Awarów wypełniają owe dwa stulecia pożogą zniszczenia. Znamienną cechą V wieku jest to, że w Bizancjum i na Zachodzie są nieudolni władcy, poddani wpływom energicznych siostr, matek, żon albo wodzów i ministrów; ci ostatni walczą dla nich o tron: jednym odbierają, aby dać innym; sami nie ubiegając się o cesarskie berło starają się zatrzymać dla siebie pierwsze miejsce przy tronie, aby stąd faktycznie kierować nawą państwową. W Italii żadnemu z panujących nie udało się uchwycić steru rządów w swe ręce i utrzymać

się dłużej na tronie; nawet dzielny Maiorianus, a później Antemiusz giną za sprawą wodza Ricimera; wcześniejsi z władców — Honoriusz i siostrzeniec jego Walentynian III byli tak samo słabi, jak ich następcy, którzy w liczbie dziewięciu w ciągu lat 21 przesunęli się przez Rzym, jako jednostki nie znaczące. Prócz Galli Placydii rządili za nich wodzowie obcego pochodzenia: Wandal Stylichon, Pannończyk Aecjusz, Sweb Ricimer, Skir Odoaker. Wobec takiego stanu rzeczy Rzym, wieczne miasto, które od kilkuset lat nie widziało w swych murach zbrojnego wroga, teraz pada dwukrotnie: w r. 410 niszczone 3 dni przez Wizygotów i w r. 455 łupione przez Wandalów 2 tygodnie; wreszcie w 476 Odoaker kładzie kres zachodnio-rzymskiemu państwu odsyłając insygnia cesarskie do Konstantynopola.

Choć ostatnio uczeni nie chcą widzieć tu wydarzenia epokowego, bo prawnie i w przekonaniu współczesnych cesarstwo istniało dalej, jednak wydaje się, że rok 476 jest datą przełomową, bo Italią będzie rządził odtąd namiestnik uznający władzę cesarza z Konstantynopola; dawne centrum państwa spada teraz do rzędu prowincji.

Analogicznie rzeczy się przedstawiają i na Wschodzie; tutaj także cesarze z wyjątkiem Marcjana (450—457) i Zenona (474—491) są ludźmi niedołężnymi, dlatego rządzić muszą za nich energiczne kobiety: Elia Eudoksja za Arkadiusza, za Teodozjusza II siostra Pulcheria, żona Athenais Eudokia, za następców dalszych Werina i w końcu V w. Adriadna stoją u steru. Jak w Italii ambitni mężowie kierują cesarzem, podobnie dzieje się w Konstantynopolu, bo w takiej samej roli występują tutaj: Antemiusz, Chryzafiusz, Aspar, Ardaburiusz, Zenon — Tarassikodissa.

Wróg z wielką siłą naciera także na Bosfor: Attyła w r. 447 przedziera się pod Termopile; stolica nie czuje się pewna za murami wzniesionymi przez Teodozjusza, więc cesarz Anastazjusz prowadzi dla jej obrony tzw. „Długie Wały“ ciągnące się od Proponytydy do wybrzeża Morza Czarnego. Groza zawisa nad zachodnim i wschodnim cesarstwem, gdy Attyła zorganizuje wielkie państwo huńskie a Genzeryk wandalskie. Z ich ręki wiele bolesnych ciosów spadnie na Rzym i Bizancjum: Attyła, bicz boży, przez 20 lat

zglądzi dziesiątki tysięcy ludzi, stoczy najstraszniejszą z bitew w 451 r. na polach Katalaunskich, Genzeryk unicestwi przygotowywaną wyprawę Maioriana, zdobędzie Rzym i splądruje, rozbije i zniszczy olbrzymią flotę i armię lądową Bizancjum w r. 468. Ciągłe wojny obracają w niwecz wsie i miasta; tereny naddunajskie wyglądają jak pustynie; świadek naoczny widział tylko gruzy z miasta Serdyki (Sofia) a w Naissos (Niš) znalazł w r. 448 zaledwie kilku ludzi mieszkających w ocalałej świątyni; dzisiejsza Serbia, zachodnia Bułgaria, nadmorska Grecja przedstawiają się jak pustkowia według relacji kroniki Marcellina Komesa i historyka Priskosa.

Szary człowiek miał ciężkie życie: ugiął się pod ciężarem podatków ściąganych z całą bezwzględnością, przez stałe zubożenie spadał do roli niewolnika. Panująca wszędzie bieda wpływała ujemnie na obyczaje sprzyjając rozwojowi kradzieży i rozbojów. Za to jaśniał przepychem dwór cesarski i pałace możnych; na korzyść władców trzeba jednak przyznać, że mimo wszystko nadawali ton życiu wyciskając na każdym jego odcinku swoje piętno. Dzięki cesarzom istnieje wiele pomników budownictwa: wspaniałe pałace w stolicy, piękne świątynie-bazyliki, baptysteria stanowią dokument wpływów cesarskich wywieranych przez Bizancjum i na teren Italii. Prócz tego rozliczne budowle wznoszone po wielu prowincjach cesarskich: w Afryce, M. Azji i w Europie głosiły chwałę ich twórców nie tylko mieszkańcom stolicy, ale i człowiekowi małego miasteczka niosły pożytek i piękno z wodociągów, mostów oraz dróg bitych.

W wieku VI miał historyk treść, z której przebijała monumentalność i potęga; wiek ten — to stulecie rządów cesarzy: Anastazjusza (491—518), dwóch Justynów (518—527) i (565—578), Tyberiusza (578—582), Maurycjusza (582—602) a przede wszystkim wielkiego Justyniana (527—565); bo jego należy wysunąć na czoło panujących; jako prosty wieśniak analfabeta Petrus syn Sabbatiusa przybywa do stolicy wraz ze swym wujem szukać szczęścia<sup>5</sup>. Obaj musieli być nieprzeciętnymi ludźmi, jeśli

<sup>5</sup> Cf. K. Zakrzewski, *Dzieje Bizancjum*, s. 37.

w wielkim mieście nie zginęli w tłumie. Zgłosili się jako żołnierze do gwardii cesarskiej, szybko awansowali na oficerów, wreszcie najpierw jeden a później drugi uwieńczyli swoje skronie cesarskim diademem.

Justynian dopiero na tronie zdobywa wysokie wykształcenie i nadaje ton epoce przez okres swoich 38-letnich rządów. Z osobą jego wiąże się dużo wspomnień, obrazów, wydarzeń. Umie wyszukiwać sobie najświetniejszych wodzów, jakich kiedykolwiek oglądał Konstantynopol: Belizariusza i Narzesa; blasku dodają jego panowaniu zwycięskie wyprawy wojenne na Italię, Afrykę i Persję, kończące rządy Gotów w Italii, Wandalów w Afryce, wstrzymujące posuwanie się perskiej nawały ku Morzu Śródziemnemu; tego wszystkiego dokonano wśród zaburzeń wewnętrznych, wśród ostrych sporów religijnych; na przekór zdaniu *inter arma silent Musae* Justynianowa epoka żyje pełnią sukcesów na polu twórczości umysłowej i artystycznej: widać olbrzymi rozmach w budownictwie monumentalnych świątyń (*hagija Sofia*), pałaców, wodociągów i fortec. Teraz stolica przez bogaty swój dwór promieniuje na całe imperium; a jak w w. V *Codex Theodosianus*, tak w VI *Codex Justinianus* świadczą o stałym ujmowaniu życia w normy prawa rzymskiego; to też jego współtwórca jakby w przeczuciu przyszłej chwały swego imienia w nowo wzniesionej świątyni Bożej Mądrości w proroczym uniesieniu wołał: „przewyższyłem Cię, Salomonie!“ Słowa te odnieść należy nie tylko do zasług cesarza dotyczących się budownictwa, lecz do całokształtu jego działalności.

Obok wielkiego małżonka wysuwa się na czoło epoki cesarzowa Teodora, dawna zwykła tancerka, córka dozorecy zwierzyńca, teraz mocna podpora tronu. Jej kariera na równi z Justynianową budzi podziw u wszystkich. Na te czasy przypadają i wielkie triumfy i niemałe okrucieństwa: Belizariusz po zwycięskiej ekspedycji na Wandalów klęka przed tronem Justyniana prowadząc Gellimera, królewskiego jeńca swemu panu, a z drugiej strony już u progu VII w. Konstantynopol ogląda tragedię Maurycjusza, kiedy ten dzielny władca ginie zamordowany na rozkaz Fokasa i przed swoją śmiercią musi być świadkiem kolejnych pięciu zgonów swoich synów. Cała ludność imperium cierpi strasznie od

ciosów, jakie na nią spadają, losy nie oszczędzają i władców na tronie: cierpi niewolę i upokorzenia Galla Placydia w r. 410 uprowadzona przez Wizygotów, w ręce Wandalów wpada w 455 r. syn Aecjusza Gaudencjusz oraz cesarzowa Eudoksja z obiema córkami; władcy i ministrowie giną od miecza na Zachodzie; nie inaczej jest w Konstantynopolu: pod topór kata odda głowę wpływowy Chryzafiusz, Aspar, cesarzowa Werina skończy żywot internowana w jednej z twierdz Kappadocji, a cesarzowa Teodora, gdy w czasie groźnego powstania „Nika“ w r. 532 — im zdawało się, że zginie cała cesarska rodzina wraz z otoczeniem, woła, że najodpowiedniejszy zgon dla władcy to śmierć w purpurze i na tronie.

Bogata w doniosłe wypadki omawiana epoka, pełna rozlewu krwi, występków i okrucieństwa wykazuje od czasu do czasu szlachetne odruchy miłosierdzia — np. biskup Kartaginy Deogratias sprzedaje drogie naczynia kościelne, aby mieć fundusz na wykupienie jeńców z wandalskiej niewoli, chorym oddaje świątynię na mieszkanie; albo poświęcenie się tamtego, jakie legenda przeniosła na Paulina z Noli, który ratując od niewoli jedyne go syna wdowy, siebie oddał w ręce barbarzyńców. Tematów z treści dziejowej V i VI w. nie trzeba wyszukiwać, bo same narzucają się pisarzowi, tworzącemu w duchu retoryki stawiając mu przed oczy a) wielkie osobistości wśród swoich i obcych b) przykłady na zmienność fortuny w życiu ludzkim c) moc strasznych wydarzeń zapowiadających w opinii współczesnych bliski koniec świata d) o wyjątkowym napięciu walki i z wrogiem i w swoim obozie. Wziąwszy to wszystko pod uwagę musimy stwierdzić, że omówione po krótko tylko wypadki obu stuleci mają posmak wielkiej tragedii niejako napraszając się o pióro na miarę Szekspira.

Charakterystyczne cechy historiografii wczesnobizantyńskiej podkreślimy na podstawie fragmentów tylko, bo dzieła pisarzy nie zachowały się w całości; szczególnie upośledzony jest pod tym względem wiek V, gdyż poza *Néa Ιστορία* Zosimosa ma wyłącznie fragmenty. Stulecie VI przechowało swoją spuściznę niewiele lepiej; z pisarzy V wieku podajemy 6 fragmentów w polskim prze-



kładzie: z Olimpiodora dwa, z Priskosa trzy i jeden z Malchosa. Z wieku VI z Prokopiusza dwa i trzy z Menandra Protektora, razem 11 fragmentów.

1. Olimpiodor urodzony w egipskich Tebach przebywał w Konstantynopolu w pierwszej połowie V stulecia za panowania cesarza Arkadiusza i jego następcy Teodozjusza II. Mimo że był poga ninem, nie napadał w swym dziele na chrześcijan, jak to czynili inni; poeta i nauczyciel wymowy jest autorem dzieła *Λόγοι ιστορικολ* w 22 księgach, gdzie opisał dzieje lat 18, tj. od 407 do 425. Nie zwracając wiele uwagi na chronologię i układ materiału dbał o stronę językową i stylistyczną. Focjusz podkreśla jego retoryczne partie dawane na początku każdej księgi dzieła, w toku zaś opowiadania — przemówienia, charakterystyki osób i ciekawostki. Z całości dzieła zachowało się 46 małych fragmentów; jeden z nich oznaczony numerem 15 należy do takich ciekawostek.

Frgm. 15<sup>6</sup>: „Stolicą Bruttioów jest Regium<sup>7</sup>, gdzie zatrzymany został Alaryk, gdy się zamierzał przeprowić na Sycylię. W sforsowaniu cieśniny przeszkadzał poświęcony tam posąg; według podania postawili go starożytni jako ochronę z jednej strony przed ogniem buchającym z Etny, z drugiej zaś strony przed napadami barbarzyńców dostających się tu z morza. Posąg ów w jednej stopie miał stale ogień, w drugiej świeżą ciągle wodę. Wraz ze zniszczeniem go przez ogień z Etny i przez barbarzyńców lądujących z morza zaczęły spadać na Sycylię kłęski. Obalił go całkowicie Asklepios zarządca sycylijskich majątków Konstancjusza i Placydii“.

Ludzi V wieku uderzał widocznie fakt, że Alaryk po zdobyciu Rzymu i spustoszeniu Italii nie przeprowił się ani na Sycylię, ani do Afryki. Wódz wizygocki nosił się z zamiarem inwazji na południe, ale do tego nie doszło, bo nie miał odpowiedniej floty, a zresztą zmarł nagle, w czym wielu uznało karę za złupienie Rzymu. Cieśnina Mesyńska od zamierzonych czasów jeszcze miała być niebezpieczna dla żeglugi; stąd podanie o Scylli i Charybdzie,

<sup>6</sup> Numeracja fragmentów wg wydania Müllera, Priskos wg de Boora, Prokopiusz z wyd. J. Hauryégo.

<sup>7</sup> W Italii południowej przy cieśninie Mesyńskiej.

które jak ów posąg z wodą i ogniem, broniły przejścia ludziom. Historyk zaznacza jednak, że nie traktuje wszystkiego na serio, ale powtarza rzecz zgodnie z podaniem (ὡς μυθολογεῖ).

Frgm. 24. „W Narbonie, w miesiącu styczniu, u jednego ze znaczniejszych mieszkańców miasta, niejakiego Ingeniusza, na skutek ciągłej namowy i rad Kandidiana dochodzi do zawarcia małżeństwa między Ataulfem i Placydią. Zasiadła tam wtedy Placydia na naczelnym miejscu w dużej komnacie ozdobionej na sposób rzymski, sama w stroju królewskim; obok niej usiadł Ataulf również w rzymskich szatach z narzuconą chlamydą. Razem z innymi podarkami ślubnymi daje jej Ataulf pięćdziesięciu pięknych młodzieńców strojnych w szaty z chińskiego jedwabiu; każdy z nich niósł w rękę po dwie wielkie tace: jedną napelnioną złotem, drugą pełną drogich kamieni, zrabowanych przez Gotów po zdobyciu Rzymu. Następnie recytowano wiersze weselne; najpierw deklamował Attalos, później Rustikios i Fojbadios. I ciągnęła się dalej ta uroczystość weselna wśród zabaw i radości, której dawali wyraz barbarzyńcy i Rzymianie, jacy między nimi tam byli.“

Powyższy fragment jest spokojną relacją z przebiegu uroczystości zaślubin córki cesarza Teodozjusza Wielkiego z następcą Alaryka, Ataulfem. Z uroczystością weselną wiążą się wspomnienia bardzo przykre dla Rzymianina, bo, choć wesele odbywa się w 414 roku, jednak czytelnik rzymski sięga myślą w rok 410, kiedy to Alaryk nie otrzymawszy przyrzeczonej zapłaty od Honoriusza 24 sierpnia zdobywa Rzym, łupi miasto przez 3 dni, wywożąc 5000 funtów złota, 30000 funtów srebra, 4000 szat jedwabnych, 3000 purpurowych, 3000 funtów rzadkich owoców i przypraw, odbiera też wszystkich germańskich jeńców. Aby zadowolić zdobywcę Rzymianie przetapiają posągi bogów razem z wizerunkiem bóstwa Virtus; w tym ostatnim widział ówczesny obywatel smutny symbol: dzielność rzymska należy do przeszłości<sup>8</sup>.

Razem z wywiezionymi łupami wprowadzili Wizygoci do niewoli Gallę Placydię; fragment uderza spokojem opowiadania; historyk ani słowem nie zaczepia Gotów, nie oburza się na zdo-

<sup>8</sup> Zosimos 5, 41; Sodzomenos 9, 6.

bywców; aż dziwi nas, że zapominając o doznanych krzywdach zwraca uwagę czytelnika na sam tylko opis uroczystości zaślubin. Czytelnikowi pozwala dośpiewać sobie resztę, kiedy wylizując podarki dane Placydii mówi krótko o ich pochodzeniu. „które Goci zrabowali po zdobyciu Rzymu”<sup>9</sup>.

2. Drugim z kolei jest Priskos z miasta Panion; nauczyciel wymowy, autor czterech dzieł, posłował w r. 448 do króla Hunnów Attyli. Z całej jego twórczości zostały nam 53 fragmenty z dzieła historycznego, reszta zginęła bez śladu. Uczeni stawiają go najwyżej spośród wszystkich historyków V wieku. Z tego autora warto przytoczyć trzy miejsca z największego fragmentu nr 8. Pierwsze zawiera rozmowę posłów bizantyńskich i zachodnio-rzymskich, którzy podziwiają potęgę króla Attyli.

140(33) — 141(18). „Romulos, poseł bardzo doświadczony, przerywając nam rozmowę powiedział, że Attyla<sup>10</sup> dumny ze swego powodzenia i potęgi nie słucha tych słów, które jego zdaniem nie mówią o nim nic korzystnego. Nigdy żaden ze scytyjskich<sup>11</sup> albo innych władców nie dokonał tak wielkich czynów w tak krótkim czasie. Nad całą Scytią aż do wysp Oceanu sięga jego władza a on jeszcze od Rzymian ściąga daniny. Nie zadowolony z obecnego stanu rzeczy waży się na więcej jeszcze: chcąc rozszerzyć swoje panowanie zamierza jeszcze uderzyć na Persów. Na zapytanie jednego z nas, jaką drogą do Persów się dostanie, Romulos odpowiedział, że od Scytii do kraju Medów droga jest niedaleka i Hunnom znana; dawniej bowiem, gdy głód srożył się w tej krainie a Rzymianie byli zajęci wojną, Hunnowie pod wodzą Bazicha i Kursicha, wywodzących się ze Scytów królewskich<sup>12</sup>, wtargnęli do kraju Medów... Ci [tj. Bazich i Kursich] opowiadali, że przeszedszy jakieś tereny dostali się na pustynię i przepawili się przez jezioro — zdaniem Romulosa była to Meotyda — po piętnastu dniach przekroczywszy jakieś góry wpadli do kraju Medów“.

<sup>9</sup> „ἃ τῆς Ῥώμης ὑπῆρχε κατὰ τὴν ἄλωσιν τοῖς Γότθοις ἀποσυλεθέντα”

<sup>10</sup> Attyla, syn Mundzuki, król Hunnów, panował w latach: 433—453.

<sup>11</sup> Scytami nazywa autor plemiona barbarzyńskie mieszkające na północ od Dunaju.

<sup>12</sup> Tj. Hunnów.

Dla uniknięcia monotonii urozmaica Priskos opowiadanie swoje charakterystyką nie wprost od siebie, ale za pośrednictwem innych. Zamiast sam charakteryzować króla Hunnów każe zrobić to posłom zachodnio-rzymskim, którzy spotykają u Hunnów wysłanników bizantyńskich i prowadzą z nimi rozmowę. Chwytność to bardzo szczęśliwy, bo ożywia całość, która nie jest tylko wyliczeniem przez autora tych czy innych cech, ale przedstawia czytelnikowi równocześnie opis i akcję; obraz zyskuje tu wiele na wyrazistości i na plastyczności.

135 (10) — 138 (15) „Kiedy dla zabicia czasu spacerowałem sobie przed palisadą domu, podszedł do mnie jakiś człowiek, którego wziąłem za barbarzyńcę ze względu na jego scytyjską szatę, a on pozdrowił mnie w greckim języku wołając „χαῖρε“. Zdziwiłem się, że Scyta mówi po grecku; żyjąc bowiem w wielojęzycznym zbiorowisku ludzkim poza swym językiem barbarzyńskim posługują się językiem Hunnów, Gotów, Rzymian — rozumie się, że tylko ci, którzy utrzymują stosunki z Rzymianami. Po grecku nikt z nich nie mówi łatwo, chyba tylko jeńcy z Tracji albo z wybrzeża Illyricum; tamtych jednak można poznać zaraz po zniszczonych szatach i rozczochranych włosach, jako tych, którym nędzny los przypadł w udziale, ten zaś robił wrażenie bogatego Scyty: ładnie ubrany z głową dookoła wygoloną. Odpowiadając mu na jego powitanie zapytałem, kim jest i skąd się tu wziął na barbarzyńskiej ziemi przyjmując też scytyjski sposób życia; a ten z kolei zapytał o powód mej ciekawości — Ja mu na to, że zaciekawiło mnie jego odezwanie się po grecku. Wtedy on z uśmiechem odpowiedział, że jest z pochodzenia Grekiem; dla handlu przybył do Viminacium, miasta leżącego w Mezji nad rzeką Istrem. Tutaj mieszkał długo, ożenił się bogato. Niestety, po zdobyciu miasta skończyło się jego powodzenie pod rządami barbarzyńców; na szczęście, że był człowiekiem zamożnym, odstąpił przy rozdziale łupów Onegejosowi<sup>13</sup> siebie wraz z całym mieniem; bo scytyjscy<sup>14</sup> naczelnicy najznaczniejsi po Attyli mają przydzielonych sobie boga-

<sup>13</sup> Dostojnik huński za króla Attyli.

<sup>14</sup> Tu: huńscy.

tych jeńców. I opowiadał dalej, że za męstwo okazane w bitwach przeciwko Rzymianom i plemieniu Akatirów<sup>15</sup>, oraz za to, że barbarzyńskiemu panu zgodnie ze scytyjskim zwyczajem oddał swoją zdobycz wojenną, odzyskał wolność; pojął barbabrzynekę za żonę, ma teraz dzieci a będąc uczestnikiem stołu u Onegezjosa obecny okres życia uważa za lepszy od poprzedniego. Ci bowiem, którzy są u Scytów, po skończonej wojnie żyją sobie w spokoju; każdy może korzystać ze zdobytych zapasów i wcale, albo w małym stopniu nie naprzykrza się drugiemu, i odwrotnie — nikt znowu dla niego nie jest ciężarem; natomiast poddani Rzymian łatwo giną na wojnie. Dlatego liczą na ocalenie za pośrednictwem innych, bo tyrani nie pozwalają nosić broni dla własnego użytku; nawet dla tych, którym jest wolno mieć broń dla siebie, bardzo szkodliwe jest niedołęstwo wodzów nie umiejących prowadzić wojen, jak należy. Wszystko zaś, co się zdarza w czasie pokoju, cięższe jest od nieszczęść, jakie sprowadza wojna, a to z powodu bezwzględnego ściągania podatków oraz krzywd ze strony niegodziwców, gdyż prawa nie mają mocy wobec wszystkich. Jeśli bowiem ktoś z ludzi bogatych postąpi niezgodnie z prawem, może mu jego przestępstwo ujęć bezkarnie, a znowu, gdy to będzie biedak i w dodatku taki, co to sobie nie umie radzić w kłopotach, spotka go kara przewidziana prawem; chyba że umrze przed wydaniem wyroku straciwszy dużo czasu i pieniędzy na procesowanie się w sądach. Ze wszystkiego jednak najokropniejsze jest to, że za pieniądze osiągnie się wszystko, co łączy się z prawem: pokrzywdzonemu bowiem nikt nie umożliwi wniesienia sprawy do sądu, jeśli nie złoży przedtem opłaty na rzecz sędziego i jego pomocników. Gdy stawał takie zarzuty i wiele innych przerywając mu powiedziałem, żeby cierpliwie wysłuchał i mojej racji; no i zacząłem od tego, że twórcy organizacji państwa rzymskiego, ludzie mądrzy i dzielni, aby wszystko szło drogą właściwą, ustanowili jednych ludzi stróżami praw, innym powierzyli sprawy wojskowe, aby ci wyłącznie temu oddani, zawsze byli gotowi do walki oraz, żeby przez stałe ćwiczenie się w żołnierskim rzemiośle, szli na wojnę śmiało pozbywszy się strachu przez

<sup>15</sup> Akatirowie lub Katzirowie. plemię huńskie.

ciągle o niej rozważanie i z nią obcowanie. Innym kazali pracować na roli celem żywienia siebie samych jak też i przygotowywania żywności dla wojska, jako tych, którzy walczą w ich obronie. Ustanowili też opiekunów dla pokrzywdzonych: jedni z nich czuwali nad wymiarem sprawiedliwości tym, którzy z powodu niedomagań fizycznych nie mogli sami zabiegać o sprawiedliwość dla siebie, inni zaś pilnowali, czy sędziowie wydają wyroki zgodnie z prawem. Nie pominęli również pomocników dla sędziów, bo i dla nich mianowali jakby opiekunów, którzy mieli tego dopilnować, aby otrzymał sprawiedliwość ten, komu ją oddaje wyrok sędziów, a znowu, żeby skazany nie cierpiał więcej nad to, co mu wyznacza wyrok sądu. Gdyby zaś takich opiekunów nie było, to z jednej sprawy rodziłby się zaraz powód dla drugiej, ponieważ albo wygrywający proces zbyt zuchwale by sobie poczynał, albo przegrywający sprawę trwałby uporczywie w niesłusznym przekonaniu. I na rzecz tych ludzie procesujący się w sądach wpłacają wyznaczoną kwotę podobnie, jak rolnicy na rzecz żołnierzy. I nie ma nic słuszniejszego i lepszego nad to, że się żywi takiego opiekuna, albo mu się każdy odwzajemnia życzliwością; podobnie opłaca się jeźdźcowi opieka, jaką otacza konia, pasterzowi troska o woly, myśliwemu o ogary i inne zwierzęta trzymane przez ludzi dla własnej obrony lub korzyści; kiedy zaś przegrywający sprawę łożą pieniądze na rzecz sądu, nie powinni tej straty przypisywać komu innemu jak tylko swojej własnej niegodziwości. Co zaś się tyczy długiego czasu traconego w sądzie, jeśli się zdarzy taki wypadek, to i tu chodzi o rzecz ważną — o sprawiedliwy wyrok, aby sędziowie przez pośpiech nie zrobili nic kosztem dokładności, a raczej byli zdania, że lepiej późno zakończyć proces, niż w pośpiechu nie tylko skrzywdzić człowieka, ale jeszcze zgrzeszyć wobec Boga, źródła sprawiedliwości. Prawa ustanowiono dla wszystkich, nawet cesarz jest im posłuszny, a nie tak, jak to wynikałoby z zarzutu, że bogatym uchodzi płazem krzywdzenie biednych, chyba że któryś skrycie ujdzie sprawiedliwości. To jednak i biedakom może się udać a nie wyłącznie bogaczom, gdyż i biedacy nie podlegają karze za przestępstwa w razie braku na to dowodów; podobne wypadki mają miejsce u wszystkich a nie tylko u Rzymian. Jeśli

chodzi o wolność jaka mu przypadła w udziale, ma to do zawdzięczenia losowi a nie panu, który go prowadzi na wojnę — a w razie braku doświadczenia padnie z ręki nieprzyjaciela, albo, jeśli ratuje się ucieczką, spotyka go kara z ręki pana. Rzymianie zaś lepiej się obchodzą ze swymi niewolnikami i podwładnymi: występują wobec nich jako ojcowie lub nauczyciele i powstrzymując ich od zła prowadzą do uczestnictwa w dobrem; przy występkach prowadzą ich na drogę poprawy rozsądnie jak własnych synów; nie wolno im karać ich śmiercią, co jest u Scytów dopuszczalne. Wiele jest sposobów odzyskania wolności, którą obdarzają nie tylko żyjący, lecz i ci, którzy odchodzą już z tego świata mający prawo odnośnie swojego mienia wydać zarządzenie według swego upodobania; i to zarządzenie umierającego odnośnie jego majątku ma moc prawną. Gdy skończyłem, że łzami w oczach powiedział mi, że istotnie prawa rzymskie są dobre i organizacja państwa bez zarzutu, jedynie rządcy obecni nie podobni w mądrości do dawnych wszystko wiedzą ku zgubie“.

Powyższy urywek jest bardzo ciekawy ze względu na swoją treść i formę. W treści mamy zebrane pewne szczegóły z życia obywatela w państwie wschodnio-rzymskim z podkreśleniem dziedziny prawnej. Ciekawy również jest obraz życia poddanych Attyli. Forma, w jakiej autor wszystko to podaje, przyczynia się do ożywienia tego miejsca w dziele historycznym: Priskos czekając przed domostwem ministra Attyli Onegezjosa na audiencję spotyka jakiegoś Greka, ale wątpić można, czy akurat w ten sposób, jak opisał, przeprowadził rozmowę. Wiadomo, że Greków można było spotkać nie tylko w granicach Grecji właściwej: wokół brzegów Morza Śródziemnego i Czarnego szukali chleba, więc też niejeden mógł się znaleźć i na terenach dzisiejszych Węgier, w stolicy Hunnów; jednak cały ten epizod z Grekiem — to typowy przykład retorskiej dysputy z przeciwnikiem, gdzie sofista — nauczyciel wymowy chce pokazać swoją sztukę wynajdywania argumentów i przemawiania pro i contra w jednej sprawie.

Z tego samego fragmentu wybieramy jeszcze jedno miejsce celem pokazania, jak to pisarz antyczny i późniejsi historycy używali wszelkich środków, byle tylko utrzymać w napięciu uwagę

słuchacza; wyjątek ten bowiem nie tyle na czytelnika jest obliczony, ile raczej na słuchacza w czasach, kiedy publiczność wobec bardzo ograniczonej ilości egzemplarzy dzieł pisanych — poznawała treść utworów z recytacji. Jest to opis burzy, jaka spotkała w drodze posłów wschodnio-rzymskich, którzy jadąc ku stolicy Hunów rozbili wieczorem namiot nad brzegiem jeziora porośłym trzcina.

131,17 — 131,23. „Nagle zerwał się wicher i burza z grzmotami, częstymi błyskawicami i ulewnym deszczem, która nie tylko że przewróciła nasz namiot, ale i wszystkie bagaże wtoczyła w wody jeziora. Przerażeni strasznym wzburzeniem w powietrzu i tym, co nas spotkało, opuściliśmy to miejsce rozbiegając się w różne strony, jak to się zwykle dzieje w ciemności podczas ulewy, tą drogą, którą każdy uważał za łatwą“.

Zamiary autora widać dopiero na oryginalnym tekście greckim odczytanym głośno: „πνεῦμα δὲ καὶ θύελλα ἔξαπλῆς διαναστᾶσα μετὰ βροντῶν καὶ συχνῶν ἀστραπῶν καὶ ὄμβρου πολλοῦ οὐ μόνον ἡμῶν ἀνέτρεψε τὴν σκηνὴν, ἀλλὰ καὶ τὴν κατασκευὴν σύμπασαν ἐς τὸ ὕδωρ ἐκύλισε τῆς λιμνης. ὑπὸ δὲ τῆς κρατούσης τὸν ἀήρα παραχῆς καὶ τοῦ συμβάντος δειματοθέντες τὸ χωρίον ἀπελείπομεν καὶ ἀλλήλων χωριζόμεθα, ὡς ἐν σκοτῶ καὶ ὑετῶ, τραπέντες ὀδόν, ἦν αὐτῶ ῥαδίαν ἕκαστος ἔσσεσθαι ᾤετο“.

Na ogólną ilość 61 wyrazów dał retor 21 z dźwiękiem *s*; znana to retorom figura polysigma; oddaje tu autor świst wiatru i szum trzciny okalającej jezioro; grzmoty i trzaski — przez dźwięk *r*, szybkość dmącego wiatru malują wyrazy jednakowo zakończone (βροντῶν-ἀστραπῶν, ὄμβρουπολλοῦ, κρατούσης-παραχῆς, αὐτῶ-ᾤετο,) oraz dźwięk *t*; bieg po błocie i po kałużach, chlupotanie wody deszczowej oddaje Priskos z pomocą nagromadzonych dźwięków *l*, używaną przez retorów figurą tzw. labdakismos (πολλοῦ, ἀπελείπομεν, ἀλλήλων).

Historykiem, który kontynuował Priskosa, był Malchos z palestyńskiej Filadelfii, chrześcijanin. Napisał dzieło historyczne pt. Βυζαντιακά tj. *Dzieje Bizancjum*, w którym zamknął dość krótki, bo tylko sześćioletni okres cesarstwa (lata 474—480) kończąc na śmierci zachodnio-rzymskiego cesarza Neposa. Według



Focjusza należał do nieprzeciętnych historyków, a Suidas podkreśla wśród jego cech charakterystycznych: opowiadania o dworskich intrygach, skandalach, ciekawostkach oraz dawanie walk słownych. Starał się być historykiem obiektywnym. Z jego *Dziejów bizantyńskich* w 21 fragmentach godny uwagi jest odnoszący się do roku 476 fragment nr 9, mówiący o cesarzu wschodniorzymskim Zenonie, który panował w latach 474—491.

Bardzo ciekawe są koleje życia tego władcy. Cesarz Leon (457—474) chcąc osłabić wpływy germańskie na swym dworze w osobie wszechwładnego wodza Aspara wysunął przeciw niemu kondotiera Izauryjczyka Tarassikodissę. Ten podjął się chętnie walki i zaczął wyraźnie kroczyć drogą wiodącą na tron Bizancjum po Leonie. Żeby nie zrażać otoczenia do siebie przybrał greckie imię Zenona, ożenił się z córką cesarza Ariadną, ale uwikłał się w konflikt z cesarzową Weriną, wdową po Leonie. Zaraz po wstąpieniu na tron zmuszony do ucieczki umknął Tarassikodissa-Zenon do swej górzystej dzikiej ojczyzny Izaurii, bo w stolicy obwołano cesarzem brata Weriny Bazyliska. Fragment odnosi się do tego okresu pobytu Zenona w Izaurii.

Frgm. 9. s. 117—118: „Cesarz Zenon dowiedziawszy się o klęsce swoich stronników zbiegł do zamku, położonego na wzgórzu, które tamtejsi mieszkańcy nazywali Konstantynopolem. Posłyszawszy o tym odezwał się do obecnych z westchnieniem: Rzezywiście, człowiek — to igraszka w ręku Boga, jeśli i ze mnie szydzić jest tak przyjemnie dla bóstwa. Wróżbici stale mię zapewniali, że w lipcu będę już w Konstantynopolu; spodziewałem się, że tam powrócę, ale oto opuszczony przez wszystkich jako wygnaniec przychodzę na wzgórze, które na moje nieszczęście nosi taką samą nazwę“.

Fragment zawiera trochę niezwykłości, kontakt chrześcijańskiego cesarza z wróżbitami należy chyba do wymysłu Malchosa; jednak bardzo ładnie pokazany jest człowiek jako słaba istota, z której naigrawa się bóstwo; motyw znany Grekom jeszcze od Homera. Cesarz Zenon po krótkim pobycie w Izaurii powrócił do Konstantynopola poparty przez dzielnego generała Illusa; i dalszy ciąg tego samego fragmentu zawiera charakterystykę porów-

nawczą cesarzy Leona i Zenona, którą pisarz wypowiada sam wprost od siebie nie uciekając się do pomocy przemówień.

Fr gm. 9. s. 118.: „Cesarz rzymski Zenon nie odznaczał się takim okrucieństwem ani taką zaciekłością w gniewie jak Leon. W wielu wypadkach okazał się żądnym sławy i wszelkie czyny jego wpływały raczej z chęci rozgłosu, niż naprawdę dla nich samych; poza tym wykazał brak orientacji w wielu dziedzinach, w szczególności zaś nieznamość spraw państwowych. Na zysk nie był chciwy w takim stopniu jak Leon, nie wymyślał fikcyjnych zarzutów przeciwko ludziom zamożnym, ale znowu całkiem wolny od winy to nie był. Rządy jego byłyby bardzo szczęśliwe dla Rzymian<sup>16</sup>, gdyby nie ów Sebastianos<sup>17</sup>, człowiek wpływowy na dworze cesarskim, który kierował władcą według swojej woli; wszystko skupywał jak na targu, gdyż nie mógł zrozumieć, że może być coś w cesarskim pałacu nie do sprzedania; za opłatą rozdawał wszystkie urzędy dzieląc się pieniędzmi z cesarzem. W wypadku zaś, gdy znalazł się taki, który zapłacił trochę więcej, zaraz go wynosił w hierarchii ponad innych. Niczego więc nie było na dworze cesarskim, coby nie podlegało sprzedaży. Jeśli Zenon komuś ze swoich bliskich ofiarował jakiś urząd, wtedy Sebastianos niby generalny sprzedawca wszystkich urzędów w państwie odkupywał za niską cenę urząd i sprzedawał zaraz komu innemu, ale z zyskiem. W ten sposób pomagał Zenonowi plamić się nadużyciami i oszustwem“.

Ten urywek znowu, choć może w niejednym autor przesadził, rzuca jednak ciekawe światło na stosunki panujące na dworze w Konstantynopolu i odziera trochę władców z wielkości.

Na tym kończymy wiek V a z w. VI wymienimy na pierwszym miejscu Prokopiusza z Cezarei (Palestyna) żyjącego w latach 490—562, głosiciela chwały wielkiego Justyniana. Spuścizna tego pisarza zachowała się w całości, składają się na nią 3 dzieła: *Ἱστορικόν*, *Historia wojen* w 8 ks. *Περὶ κτισμάτων* *O budowlach*, *Ἀνέκδοτα* tj. *Niewydany rękopis*.

<sup>16</sup> Pisarze bizantyńscy nazywają Bizantyńczyków Rzymianami, bo zajmowali wschodnią część imperium rzymskiego.

<sup>17</sup> O tym imieniu było kilku wodzów i dostojników wschodnio-rzymskich w różnych epokach.

O ile w związku z pierwszym z nich mamy tylko słowa uznania dla autora za jego świetne przedstawienie wojen Justyniana z Gotami, Wandalami, Persami oraz za odwagę, z jaką strofuje dwór z powodu intryg skierowanych przeciwko wodzowi Belizariuszowi, to przy dwu następnych razi nas: dworacka chwamba w Περί κτισμάτων oraz zjadliwość pod adresem Justyniana, Teodory i Belizariusza w 'Ανέκδοτα. Tego pisarza zrozumieć trudno; uczeni podnoszą wielkie walory jego jako historyka i stylisty: umiejętność spojrzenia na dzieje, trzeźwość sądu, piękno języka, energię stylu, umiar w retorycznych chwytach; jednak mimo wszystko zdaniem naszym trzeba ostrożnie przyjmować to, co nam podaje. Prawnik z zawodu, sekretarz i doradca Belizariusza, towarzyszył jego wypraw wojennych przeciwko Wandalom i Gotom, gdzie poznał wiele z autopsji a obeznany dobrze ze sprawami państwa, przedstawioną przez siebie epokę znał w większości z własnej obserwacji i dlatego przyjmują pochodzące od niego wiadomości jako pewne. Dzieła: *O budowlach* i „'Ανέκδοτα“ wydają się jakby od dwu różnych autorów pochodziły, jednak ostatnio uczeni, wśród nich prof. K. Kumaniecki na podstawie dokładnych badań przeprowadzonych nad językiem dzieł, obydwa przyznają Prokopiuszowi<sup>18</sup>. To też tym trudniej pojąć, jak mógł jeden człowiek widzieć w tym samym cesarzu niemal bóstwo a małżonkę jego nazywać kwiatem mądrości i pobożności, aby zaraz głosić poważnie, że to para szatanów odpowiedzialna za wszelkie nieszczęścia spadłe na kraj, nawet za trzęsienia ziemi, to źródła wszelkiego zepsucia i dla poddanych zaraza. Nie tylko cesarskiej parze dostało się od Prokopiusza, bo nie uszedł szyderstw historyka wódz Belizariusz wraz z żoną swoją Antoniną; rozmaicie próbowano rozwiązać tę wielokierunkowość Prokopiusowej oceny; nie można uważać autora za człowieka niepoczytalnego; tak daleko chyba sięgać nie trzeba, ale to tylko przyjąć za pewne, że ambitny pisarz urażony bardzo o coś, może został pominięty przy obsadzaniu urzędów, przesadził w sposób rzadko spotykany; postąpił jak

<sup>18</sup> Cf. T. Sinko, op. cit. s. 340.

dworak a zarazem biegły retor nie znający umiaru zarówno w pochlebstwie jak i w naganie.

Aby nie kończyć zgrzytem, lecz zwrotem przyjemniejszym, najpierw podajemy mały fragment z 'Ανέκδοτα<sup>19</sup>. „Rabunki Justyniana, obierającego z mienia każdego z poddanych, najlepiej ilustruje sen, jaki miał jeden ze znakomitszych obywateli; śniło mu się, że, gdy stał nad brzegiem Bosforu naprzeciw Chalcedonu, zobaczył Justyniana. Cesarz wszedłszy do cieśniny wypił wszystką wodę aż do samego dna; później pospijał wodę ze wszystkich rzek okolicznych i kanałów podziemnych, jaka uchodzi do Bosforu; wypijał wszystko tak samo dokładnie aż do dna“.

Warto z tym zestawić to, co Prokopiusz pisze, gdy chce kogoś ocenić pozytywnie. Przepięknie wygląda w opisie historyka jeden szczegół (a takich było więcej) z wojny z Wandalami: 15 września 533 roku wkracza armia bizantyńska pod wodzą Belizariusza do Kartaginy, stolicy ówczesnego państwa wandalckiego. Nie zrażony niepowodzeniem król Wandalów Gelimer szykuje się do obrony; gromadzi oddziały, ściągają je w jedno miejsce do decydującej walki. Poróżnieni dotychczas królewscy bracia widząc, że teraz chodzi o „być albo nie być“ godzą się między sobą; w opisie spotkania Gelimera z Tzatzonem Prokopiusz przeszedł chyba sam siebie.

Frqm. z *Bellum Vandalicum*:<sup>20</sup> „Gdyby ktoś z ich nieprzyjaciół był świadkiem spotkania, odczułby wtedy litość zarówno dla Wandalów jak i w ogóle dla ludzkiej niedoli. Bo Gelimer i Tzatzon jak wtedy padli sobie w ramiona, nie mogli przez długi czas rozdzielić się z braterskiego uścisku. Nikt nie słyszał od nich ani słowa, ani jęku; jak ścisnęli sobie prawice, tak stali bez ruchu mając łzy w oczach. Podobnie zachowywało się otoczenie królewskich braci; obejmowali jeden drugiego; ten z Afryki tamtego, który przybył z Sardynii. I nikt z tych, co byli przy Gelimerze nie pytał o Godasa<sup>21</sup>, bo jego postępek należał dziś do rzeczy obo-

<sup>19</sup> 23, p. 145.

<sup>20</sup> *Bell. Vand.* 1, 17 (3).

<sup>21</sup> Namiestnik Sardynii, który Wandalów zdradził.

jętnych; ani ci, którzy nadjechali z Sardynii nie pytali nic o wypadki, jakie zaszły w Libii, gdyż to miejsce, gdzie się spotkali, samo dużo im mówiło o ostatnich wydarzeniach. I w rzeczy samej żaden nie wspomniął ani o żonie, ani o dzieciach, bo one same dobrze wiedziały, że skero ojców nie ma przy nich, to są albo w ręku nieprzyjaciela, albo padli na polu bitwy“.

Z opisu nikt by się nie domyślił, że pochodzi on od historyka z obozu wroga. Pisarz, gdy chciał, to potrafił wczuć się w cudze nieszczęście i pokazać wielkość u przeciwnika. Przeciwnik ten, to nie zwykły nieprzyjaciel, z którym się prowadzi wojnę; Wandalowie ze wszystkich plemion germańskich najwięcej i najdotkliwszych ciosów zadali obu częściom Imperium Romanum; przed 65 laty za Genzeryka rozbili olbrzymią flotę bizantyńską i armię lądową Leona; dopiero teraz Belizariusz zgniecie to państwo korsarzy; Prokopiusz opanował się w uczuciu wieloletniej powszechnej nienawiści do Wandalów i dał obraz najpiękniejszy może z całej jego spuścizny, w czym zasługa zapewne talentu autora i szkoły, z której wyszedł.

Kontynuował go Agatiasz, Agatiasza Menander Protektor, członek gwardii cesarskiej Maurycjusza, z którego bierzemy 3 miejsca z fragmentu 11; Menander w swoim dziele ośmioksięgowym pt. Ἰστορίαι opowiedział lata dziejów 558—582; dzieło nie zachowało się w całości, lecz mamy z niego 75 fragmentów. Autor należy również do cennych pisarzy, który wzorował się na Agatiaszu, jeśli chodzi o styl retoryczny a na wzór Prokopiusza dbał o dokładność przedstawienia. To, co opisywał, znał dobrze z własnego doświadczenia a zresztą czerpał z innych pisarzy np. z Teofanesa z Bizancjum. Fragment 11 odnosi się do wypadków z r. 562 prowadząc nas na stosunki bizantyńsko-perskie: Wojowniczy król perski Chosroes I (531—578) zawarł w r. 532 z Justynianem „pokój wieczysty“, który mu dał 11000 funtów złota i panowanie nad dzisiejszą Gruzją. Po zawarciu tego pokoju Justynian uderzył na Gotów w Italii, którzy skłonili Chosroesa znowu do wojny z Bizancjum; również Lazowie mieszkańcy dawnej Ko'chidy przyczynili się do jej wybuchu. W r. 540 Chosroes napadł na Antiochię, którą zdobył i zniszczył a mieszkańców sprzedał do niewoli;

inne miasta ratowały się od podobnego losu tylko okupem. Wezwany Belizariusz powstrzymał pochód Persów, którzy przez zajęcie Antiochii stanęli bardzo blisko wybrzeża Morza Śródziemnego. Lazowie od czasów Trajana związani z Rzymem przyłączyli się teraz do Persów, jednak znowu zaczęli skłaniać się na stronę Justyniana; to rozpałiło na Wschodzie wojnę na długim froncie; z wypadków kampanii perskiej należy wymienić zdobycie przez wojska bizantyńskie w r. 551 twierdzy Lazów, Petry bronionej zaciekle przez 2 lata, mimo to wojna przedłużyła się do r. 562, kiedy wreszcie obie strony zmęczone długą walką zawierają pokój, w którym cesarstwo wschodnio-rzymskie zobowiązuje się płacić Persom co roku 30000 złotych na obronę rejonu Kaukazu przed najazdem nomadów turańskich, ale zatrzymuje sobie fortece w Mezopotamii, Armenii oraz protektorat nad Lazistanem, tj. okolice dzisiejszej Gruzji.

Fragment z Menandra prowadzi na moment wszczętych pierwszych pertraktacji przed zawarciem ostatecznego pokoju. Justyniana reprezentuje wódz, minister i historyk w jednej osobie Petros Patrikios a Chosroesa najwyższy urzędnik pałacowy Jezdegusnar nazywamy tutaj Zich.

Frgm. 11. s. 206—208: „... Petros przemówił w te słowa: Persowie, stajemy tu przed wami my, wysłannicy cesarza rzymskiego. Kim jest nasz władca, jaki to człowiek, na ten temat nie potrzeba mówić; najlepiej go wam charakteryzują same jego czyny. Cel mego przybycia tutaj — to zamiana zaczętych pertraktacji na trwałe pokój. Najpierw pragnę wam przedstawić, z jak potężnym narodem zawrzecie ten pokój. Choćby przemówienie moje wydało się wam za zbyt rozwlekłe, musicie mi zrobić tu ustępstwo, gdyż przedstawię wam korzyści płynące z tego porozumienia dla obu narodów. I zaraz zobaczycie, że przemówienie moje nie jest zbyt długie; co więcej nawet, pochwały się od was spodziewam za nie, kiedy rzeczywistość sama pokaże wam korzyści, jakie płyną z moich słów. Zawieracie układ z Rzymianami, ten jeden wyraz „z Rzymianami“ powinien wam wystarczyć, reszta bowiem sama z niego wynika. Zawierając zatem pokój z tak potężnym narodem trzeba, żebyście się zdecydowali na rzecz wielkiej wagi, bo macie

wybrać to, co najkorzystniejsze i najlepsze: zamiast niepewnego wyniku wojny, najpewniejsze dla wszystkich dobro — pokój. Jednak nie wolno wam pozostawać w błędnym mniemaniu, jakobyście zwyciężyli Rzymian przez zdobycie Antiochii oraz kilku innych mniej znacznych miejscowości. To tylko Bóg pokarał Rzymian za zbyt wielkie dotychczasowe powodzenie wskazując, że nie godzi się jednemu człowiekowi górować nad innym. Bo, jeżeli coś z natury swojej dobre i sprawiedliwe ma przewagę, nie trzeba się uciekać do oratorskich i prawniczych subtelności ani przywoływać na pomoc kunsztu wystąpienia; sami przecież z własnej woli idziemy tam, gdzie widać korzyść w każdej sprawie. Skoro zaś wszyscy uważamy za sprawiedliwe to, ku czemu zmierzamy, to wcale nam nie potrzeba pięknych słów. Zebraliśmy się tu w tym celu, aby każdy z nas siłą i powagą słowa przekonał stronę przeciwną, że przy nim jest sprawiedliwość. Że pokój jest dobrem, a przeciwnie — złem wojna, nikt temu przeczyć nie będzie. Jeśli nawet wbrew przypuszczeniu będziemy żywić pewność zwycięstwa, to moim zdaniem nie do pozazdroszczenia będzie życie zwycięzcy, gdyż z jego winy innym ludziom łzy z oczu płyną: tak, przykro jest zwyciężać, choć jeszcze więcej przykrości w klęsce. Wobec powyższego cesarz przysłał nas tutaj celem zaczęcia rozmów, dla zawarcia porozumienia; chce, abyśmy pierwsi prosili was o zaprzestanie wojny; choć jej się nie lęka, ale tylko się obawia, żebyście go nie ubiegli w dążeniu do tak miłego dlań pokoju. A zatem nie zwiększajmy wrogich nastrojów między nami, lecz usuwajmy je z naszego współżycia. Dla państwa rządzonego tak, jak należy, najświętszym obowiązkiem jest zapobiegać ewentualnym ciosom wojny. Niech każdy z was wyobrazi sobie, że stoją przed nim polegli w boju, których będzie musiał oplakiwać. Niech wyobrazi sobie w myśli tych, którzy pokazując śmiertelne rany będą oskarżać władców, że padli ofiarą ich nierozumnego kierownictwa. Dalej pomyślmy sobie o tych, co to pozostali przy życiu, jak oskarżają nas za poległych na wojnie, za rodziców, dzieci, przyjaciół, w ogóle — za człowieka; a domy z ojców osierocone, dzieci osamotnione, płacz krewnych. Mimo, że chwalebna i piękna jest śmierć za ojczyznę, jednak szczytem głupoty będzie takie odwdzię-

czanie się matce — ojczyźnie, kiedy można było nie narażać się na zgubę, a tylko tym wymawialiśmy się, żeśmy nie chcieli zniżyć się wobec przeciwnika. Uważam, że Persja i sam Rzym, jeśliby przemówić mogły, właśnie tego by od nas zażądały. Więc nie wstydzimy się zrzucić precz brzemienia wojny. Chwały sobie przysporzymy więcej przez właściwe działanie, niż przez męstwo okazane na polu bitwy. Niechże nie przylgnie do nas ten zarzut, żeśmy nie umiając znaleźć cennego ze wszechmiar pokoju, zeszli na drogę wojny. Wbrew mniemaniu wielu wcale tak nie jest, że wszelkie zło samo nam idzie w ręce, a dobre z natury swojej jest dla nas nieosiągalne. Pokój zaś wydaje się nam pełnym dobrem“... [tu się urywa przemówienie posła wschodnio-rzymskiego]... [Poseł perski odpowiedział na to w ten sposób].

„... Przebiegłe wasze słowa może by mię przekonały, gdybyście nie byli Rzymianami a my Persami. Przeto nie sądzicie, iż pod wrażeniem pięknie rozbudowanych zdań waszego przemówienia, nie dostrzegamy, że przychodzicie tu wyłącznie dla własnej korzyści. Niech mi będzie wolno wykazać, że własne tchórzostwo pokojowymi zamiarami przysyłacie; nie sądzicie, że nieczne postęпки wasze ujdą naszej uwagi. Zwyczajem męża perskiego jest mówić ściśle na temat. Chosroes władca wszystkich ludów nie uważa, by zdobycie Antiochii przysporzyło mu chwały; to wy tylko nasze czyny wysoko cenicie, bo one napędzają wam strachu przed nami; zwycięstwa nasze odniesione nad jakimkolwiek wrogiem uważamy za drobnostkę tylko; według nas wtedy dopiero wspaniałe zwycięstwo odnosimy, kiedy cały rodzaj ludzki odczuje na sobie skutki naszego zwycięstwa: Nie wbija nas w dumę upadek któregokolwiek z miast rzymskich, bo zwykła i codzienna rzecz nie budzi w nas podziwu — i to już wystarczy, by wykazać bezpodstawność waszego gadulstwa. Nic w tym dziwnego, że Rzymianie pierwsi idą do Persów z propozycjami pokoju, bo tak postępują zawsze. Pokonywani przez nas na polach bitew zwyciężacie nas jedynie w szybkim zabieganiu o pokój skrywając tym tylko waszą niesławę wojenną; uchylając się od walki sądzicie, że zdobywacie chwałę sprawiedliwości i ludzkości. My zaś mając za sobą wiele zwycięstw sami zmierzaliśmy na drogę rokowań widząc, że wy w tym



kierunku zdążacie opieszale. To też podejmujemy rozmowy, póki cenimy wysoko, gdyż charakter szlachetny czyny swoje zawsze tam kieruje, gdzie słuszność i sprawiedliwość“.

Fragment daje dwie mowy (choć w stanie uszkodzonym); obie mają dużo wspólnego ze sobą: wynoszenie w pochwałach swoich władców, chętnie się ze zwycięstw swoich narodów, podkreślanie w sobie cech dodatnich, ale też różnią się od siebie; mowa Piotra zbyt rozwlekła zawiera obok pomysłowych argumentów niektóre naiwne jak np. że przykro jest być zwycięzcą lub że zdobycie Antiochii — to nic nie znaczący epizod; mowa zawiera próby działania na uczucie słuchacza, ale zdradza pewną niezaradność w zbudowaniu wstępu oraz przejścia do części II; zresztą można ją uważać za typowy przykład mowy popisowej; wyraźnie podkreśla cel spotkania się delegacji, gdzie każdy ma siłą słowa przekonać stronę przeciwną, że słuszność jest przy nim. Przemówienie delegata perskiego stoi wyżej: bardziej męskie, zwarte, treściwsze; już samym pierwszym zdaniem Zich obala wszystkie wywody Piotra, bo powtarzaniu się i potokowi słów Rzymianina przeciwstawia myśl, ciętość i znajomość sztuki krasomówczej; zakończenie dowodzi, że zabrał się do rzeczy nieprzeciętny retor. Podziwiać należy historyka Menandra za jego obiektywizm, który mu pozwala w lepszym świetle pokazać przeciwnika niż swego.

Nieco dalej ci sami delegaci zmierzyl się znowu w walce na słowa; ale tym razem w inny sposób, bo — przypowieścią: s. 209—210. „Gdy zeszli się powtórnie na rozmowy a Zich popisował się elokwencją wynosząc pod niebiosa czyny Chosroesa przedstawiając go jako wielkiego zwycięzcę, który od chwili, gdy głowę ozdobił tiarą, dziesięć ludów zmusił do płacenia haraczu; złamał potęgę Heftalitów, pokonał wielu królów i sprawił, że wszyscy barbarzyńcy owych ziem tylko jego otaczają czią boską; słusznie więc przybrał sobie przydomek króla królów; gdy te i tym podobne chwalby wygłaszał o Chosroesie, a mówił w sposób piękny, Piotr, zbaczając trochę od właściwego tematu opowiedział mu następujące zdarzenie: „Był — rzecz — w dawnych czasach król egipski Sesostris, który wśród powodzenia popadł w wielką pychę; ujarzmił potężne ludy, władców ich brał do niewoli a przy tym w swoim

zuchwalstwie posunął się tak daleko, że kazał zrobić złocony rydwan a zamiast koni i innych zwierząt pociagowych zaprzęgał królów i jeżdżąc najbardziej uczęszczanymi drogami pokazywał się swoim poddanym. Gdy to się powtarzało codziennie, zdarzyło się, że jeden z ciągnących rydwan wprzęgnięty nieco z boku odwróciwszy się za siebie patrzył uważnie na obracające się koło. Wówczas Sesostris w sposób niebardzo grzeczny zapytał go, dlaczego tak się odwraca; ten mu na to: Patrzę, o panie, na to koło, które będąc w ciągłym ruchu tym samym miejscem swoim do góry idzie i znowu na dół powraca i tak wprawia rydwan w nieustanny ruch. Posłyszawszy te słowa zrozumiał Egipcjanin, że jeniec ów wskazuje na zmienność losu, i że ludzkie sprawy są podobne do obracającego się koła; w obawie, aby sam nie wpadł w jakie nieszczęście, zaprzestał takich przejażdżek; a królom-jeńcom pozwracał ich królestwa, żeby znowu tak panowali, jak dawniej. Na tych słowach Piotr zakończył swoją mowę i od razu zamknął usta Zichowi — chwalczy Chosroesa“.

Na tym przykładzie historyk jeszcze wyraźniej opowiedział się za mową treściwą; dodaje od siebie, że Zich nie miał nic do powiedzenia na wiele mówiącą przypowieść delegata wschodnio rzymskiego.

Następne już, ostatnie miejsce, poświadcza próby dramatyzowania dzieła historycznego przez rzeczywisty dialog: s. 211: „Odpowiada mu Surenas<sup>22</sup> — Rzymianie, znosicie to niechętnie, że lud Suanów<sup>23</sup> z własnej woli sam powierzył swoje losy w nasze ręce. A na to zaraz Zich: „Suanowie byli zawsze narodem wolnym i rządowi Kolchów nie podlegali nigdy“. Podobnie mówi Piotr: „jeśli nie chcesz, Zichu, do naszych rozmów wprowadzać nazwy Suanii, musisz pamiętać o tym, że oddajesz nam Lazykę<sup>24</sup> z podległymi jej ludami“. A Zich znowu: „Gdybym w ten sposób postąpił, dawałbym Ci pretekst do wznawiania sporów w spra-

<sup>22</sup> Namiestnik Armenii perskiej.

<sup>23</sup> Lud mieszkający bliżej Kaukazu, tj. na wschód od Kolchidy.

<sup>24</sup> Kolchowie, lud zamieszkujący wschodnie wybrzeże Morza Czarnego u podnóża gór Kaukazu.

<sup>25</sup> Część Kolchidy.

wie Iberii<sup>26</sup>, gdyż mógłbyś wówczas twierdzić, że i ona podlegała Lazom“. „Widzę z tego dobrze — rzecze Piotr — że całej ziemi Lazów zwrócić nam nie chcesz, ale tylko jej część“. Kiedy sami posłowie nie mogli dojść do porozumienia, postanowili zwrócić się do króla Chosroesa. — Po przejrzeniu podanych w przekładzie fragmentów może się nasunąć pytanie, czy w historycznych dziełach Bizancjum są wyłącznie przemówienia, dialogi, ciekawostki, retoryczne ozdoby; na to pytanie należy dać przeczącą odpowiedź, gdyż historycy pisali tak, jak zwykle się pisze o wypadkach współczesnych albo minionych, jednak częściej, niż my dzisiaj dawali owe ozdoby; zależnie od sytuacji, treści, miejsca popisywali się swoim kunsztem, który wynieśli ze szkoły.

W historiografii wczesno-bizantyńskiej uderzają charakterystyczne cechy co do formy i treści:

1. Dziwne współlistnienie suchych kronik zaczynających prawie od początku świata (Malalas, Hesychiusz z Miletu) przeznaczonych dla szerszego ogółu obok dzieł pisanych zajmująco opatrzonych w kunszt oratorskiej sztuki, dostępnych wyłącznie dla wykształconej elity.

2. Autorami dzieł są nauczyciele wymowy, mężowie stanu, ludzie czynu.

3. Historycy kontynuując jeden drugiego tworzą jakby jedno wspólne dzieło zamykające całość dziejów Bizancjum.

4. Dzieła historyków bizantyńskich są napisane nie współczesną greką, lecz w języku sprzed dziewięciu wieków.

5. Ekskursy geograficzne i etnograficzne oraz liczne szczegóły.

6. Wzorem epoki antycznej dzieło historyczne jest dziełem sztuki.

7. Treścią dzieł są częściej współczesne dzieje, niż dawniejsze.

8. Ośrodkiem opowiadania jest osoba panującego, czyny wojenne obok życia pokojowego.

9. Naśladowanie historiografii greckiej epoki antycznej.

<sup>26</sup> Iberia, kraina na pld-wsch. od gór Kaukazu.

10. Celem pisania dzieła historycznego jest (jak w epoce antycznej chęć przekazania przysłym pokoleniom czynów minionej epoki, aby nie zginęła pamięć działalności ludzkiej; wyraz temu daje historyk VI wieku, Jan z m. Epifanii w jednym z pięciu fragmentów zachowanych z całego dzieła<sup>27</sup>: zaczynam to opisywać, nie, abym się chełpił z łatwości wystowienia się, lecz robię to w tym celu, żeby tak wielkie czyny poznały przyszłe pokolenia. Bo najwspanialsze nawet fakty, gdy nie się o nich nie pisze ani się ich pamięci potomnych nie przekazuje, gasną w mrokach milczenia; a przecież dzieła pisane nawet umarłą przeszłość stawiają przed nami w pełni życia.

## BIBLIOGRAFIA

### I. WYDANIA.

1. *Excerpta historica iussu imp. Constantini Porphyrogeniti confecta I. Excerpta de legationibus* ed. C. de Boor, Berolini 1903, s. 131 n.
2. *Historici Graeci Minores* ed. L. Dindorf T. I, Lipsiae 1870.
3. *Procopii Caesariensis opera omnia* ed. J. Hauray, Lipsiae 1905—1913, 3 t.
4. *Fragmenta Historicorum Graecorum* ed. C. Müller, t. IV. Parisiis 1885, s. 60 n.

### II. LITERATURA.

1. Diehl, *Justinien et la civilisation byzantine au VI e s.*, Paris 1901.
2. H. Gelzer, *Abriss der byzantinischen Kaisergeschichte*, München 1897.
3. A. Güldenpenning, *Geschichte des oströmischen Reiches unter den Kaisern Arcadius und Theodosius II*, Halle 1885.
4. K. Krumbacher, *Geschichte der byzantinischen Literatur*, München 1897.
5. Левченко М. В., *История Византии*. Москва-Ленинград. Гос. соц.-экон. изд-во, 1940. 262.
6. Lewczenko M. B. tłum. fr. *Byzance. Des origines a 1453*. Paris 1949.
7. G. Ostrogorsky, *Geschichte des byzantinischen Staates*, München 1940.

<sup>27</sup> Frgm. I. s. 273: „τοῦτο ἔρχομαι λέξων οὐ λόγου περιουσίᾳ τεθαρρηκῶς οὐδέ γε πρότερον(...) ἀλλ' ὥς ἂν μὴ πράγμα τηλικούτον τοῖς ἔπειτα γενησομένοις ἀδιαβόητον καταλειφθεῖη ἐπεὶ καὶ τὰ μέγιστα τῶν ἔργων, εἰ μὴ πως ἄρα διὰ τῶν λόγων φυλαχθεῖη, καὶ τῇ μνήμῃ παραδοθεῖη, τῷ τῆς σιωπῆς ἀποσβέννυται σκότει. Παρέχουσι γὰρ οἱ λόγοι τὸ ζῆν καὶ διαφθειρομένοις τοῖς πράγμασιν.”

8. L. Piotrowicz, *Dzieje rzymskie*, (W. Hist. Powsz.) 1934.
9. Schubart W. *Justinian und Theodora*, München 1943.
10. O. Seeck, *Geschichte des Untergangs der antiken Welt*, Berlin-Stuttgart 1893—1920.
11. T. Sinko, *Literatura grecka*, Wrocław, III, 2. 1954.
12. E. Stein, *Geschichte des spätrömischen Reiches*, Wien 1928.
13. Vasiliev A., *Justin the First. Introduction to the Epoch of Justinian the G* 1950, Massachusetts, Dumbarton Oaks Studies 1.
14. J. B. Weiss, *Weltgeschichte*, III, Graz-Wien 1910.
15. St. Witkowski, *Historiografia grecka i nauki pokrewne*, III, Kraków, 1927.
16. K. Zakrzewski, *Dzieje Bizancjum*, Warszawa (W. Hist. Powsz.), bez daty.
17. K. Zakrzewski, *Rewolucja Odoakra*, Kraków 1933.
18. K. Zakrzewski, *Rządy i opozycja za cesarza Arkadiusza*, Kraków 1927.